

ZNAD WILII

Rok VIII, nr 6 (187)

Wilno, 15-31 marca 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

- Wyróżnienia: "Polonus" dla Jerzego Surwiły **2**
- Wojaze artystyczne: Kaziuki - Wilniuki w Polsce **3**
- Kartki historii — zamek w Mirze **4, 5**
- Historia: Związek Przyjaciół Litwy **5**
- Zapiski szwajcarskie — u potomków Wilhelma Teila **6**
- Wioleta Sakowicz — studia w Polsce **7**
- Opowieści wileńskie — Drzewa ojczyste **8**

Z tygodnia na tydzień

- ❖ Na zaproszenie prezydenta Grecji Constantinos Stephanooulosa w Grecji z trzydniową wizytą państwową przebywała delegacja pod przewodnictwem Algirdasa Brazauskasa.
- ❖ Na zaproszenie prezydenta Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa prezydent Brazauskas przebywał z wizytą oficjalną w Ałma-Acie.
- ❖ Marszałek Sejmu Vytautas Landsbergis na zaproszenie przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jose Marii Gila-Roblesa przebywał z dwudniową wizytą w Brukseli.
- ❖ Na Litwie gościła delegacja polskich parlamentarzystów na czele z Leszkiem Moczulskim, przewodniczącym komisji w Sejmie RP ds. łączności z Polakami Zagranicą.
- ❖ Z trzydniową wizytą oficjalną bawił na Litwie prezydent Węgier Arpad Goncz. Podczas której zostały podpisane dwustronne umowy w sprawie walki z terroryzmem, nielegalnym handlem narkotykami i zorganizowaną przestępczością oraz współpracy ministerstw spraw wewnętrznych obu państw. Strona litewska uważa, że najbardziej ważnym dla Litwy jest porozumienie o wolnym handlu z Węgrami, bowiem negocjacje w tej sprawie odbywały się już w Budapeszcie.
- ❖ Uzgodniono umowę między Litwą i Finlandią o bezwizowym reżimie. Z Danią i Norwegią taki reżim obowiązuje faktycznie od ponownego wznowienia stosunków dyplomatycznych, ze Szwecją wejdzie w życie od 1 maja. Litwa w trybie jednostronnym wniosła wizy dla piątego kraju skandynawskiego — Islandii.
- ❖ W zrekonstruowanym wydziale wiz ambasady Niemiec dokumenty petentów jednocześnie przyjmuje 7 urzędników (było 4). Zgłoszenia są przyjmowane w poniedziałki — piątki, odbiór — w poniedziałki — czwartki.
- ❖ Jak podaje spółka "Baltijos tyrimai", nadal najpopularniejszym politykiem kraju jest Algirdas Brazauskas, drugie miejsce zajmuje Litwin z USA, specjalista ochrony przyrody — Valdas Adamkus, trzecie — Romualdas Ozolas, lider centrystów.
- ❖ Litewski Związek Młodzieży Socjaldemokratycznej obchodził 75 rocznicę istnienia.
- ❖ Według danych z końca ub.r. na Litwie zarejestrowano 29 banków. Realnie działa 12 banków komercyjnych oraz Litewski Bank Rozwoju i Bank Majątkowy. W czwartym kwartale minionego roku litewskie banki komercyjne zakupiły o 113 mln USD więcej niż sprzedają.
- ❖ Na dzień 1 lutego zadłużenie zagraniczne Litwy wynosiło 3,528 mld litów (882 mln USD). Od początku 1996 r. dług zagraniczny państwa wzrósł o blisko 800 mln litów (200 mln USD) czyli 1,3 raza.
- ❖ Według danych Departamentu Statystyki z grudnia 1996 r. wskaźnik przyrostu naturalnego na Litwie był ujemny i wyniósł 1144, w styczniu zaś br. — 1571.
- ❖ O 500 osób (na dzień 1 lutego zarejestrowano 109900) wzrosła w styczniu liczba bezrobotnych.
- ❖ Od 1 marca miesięczne pobory wzrosły o 5 litów (do 95), a bazowe wynagrodzenie za godzinę — do 56 centów. Na te wypłaty każdego miesiąca potrzeba 13,8 mln litów środków z budżetu państwowego i samorządowego.
- ❖ Tegoroczny budżet samorządu m.Wilna w porównaniu z rokiem ubiegłym zwiększył się o 9 proc. i wyniesie 352 mln 294 tys. Lt. Zaspokoi to jednak zaledwie 48 proc. potrzeb miasta.
- ❖ W Wilnie odbyła się konferencja potencjalnych sponsorów i inwestorów renowacji starówki wileńskiej. Celem konferencji było zapoznanie się ze strategią odbudowy starówki, którą opracowali wileńscy architekci, historycy, specjaliści gospodarki miejskiej przy pomocy instytucji chińskich i brytyjskich.
- ❖ Po ulicach różnych miast Litwy kursują już 224 nowe autobusy czeskich zakładów "Karosa".
- ❖ Na kolejnym posiedzeniu komisji pod przewodnictwem prezydenta nadano obywatelstwo 15 osobom — wszystkim, którzy się zgłosili. Najczęściej w taki sposób nadaje się obywatelstwo Litwy obywatelom nielitewskiego pochodzenia.
- ❖ W Kłajpedzie założono "Centrum Karlskrony", filię międzynarodowego "Centrum bałtyckiego biznesu", którego siedziba mieści się w szwedzkim mieście — Karlskrona. Będzie ona świadczyć usługi prawne, konsultacyjne i wiele innych.

B. J.



Wiosna na Górze Gedymina

Fot. Romuald Mieczkowski

Konferencja w galerii

Pomoc polskim dzieciom

6 marca w PGA odbyła się konferencja prasowa, tematem której była akcja pomocy szkołom i internatom Wileńszczyzny, zorganizowana przez Fundację Dobroczynności "Atlas" z Gdańska. Organizacja ta została powołana przez zarząd Gdańskiej Wytwórni Klejów i Zapraw Budowlanych "Atlas" i ma na celu niesienie pomocy dla polskich dzieci na terenie państw b. ZSRR. Pierwsza akcja — jak powiedziała Bożena Majchrzak, przedstawiciel Fundacji — była zorganizowana do Kazachstanu, do rejonu Kokczetawskiego. Druga z kolei — na Wileńszczyznę. Przywieziono 36 ton darów na łączną sumę 50 tys. USD: produkty, lekarstwa, sprzęt gospodarstwa domowego, środki czystości, ubranie. Co do odzieży, to zbierano rzeczy wyłącznie nowe.

Odbiorcami darów są — Wileński Specjalistyczny Dom Dziecka przy ulicy Zolino, Miednicka Szkoła Średnia, Podbrodzki Pensjonat dla Dzieci Upośledzonych Umysłowo, Szkoła-Internat nr 3 w Nowej Wilejce, Wileński Dom Dziecka nr 3 przy ul. Grybo, Dom Dziecka w Solecznikach, Szkoła Podstawowa w Białej Wacie.

Podczas konferencji padło pytanie, czy na zorganizowanie tej akcji miała wpływ relacja ze szkół i domów dziecka na Wileńszczyźnie, którą niedawno można było oglądać w głównym wydaniu wiadomości TVP. Bożena Majchrzak wskazała, że przygotowania rozpoczęły się jeszcze przed dwoma miesiącami, czyli o wiele wcześniej niż relacja w telewizji. Rozeznania w potrzebach polskich dzieci dokonali członkowie Tarnobrzskiego Towarzystwa Przyjaciół Polaków na Wschodzie, którzy przebywali w galerii w grudniu ub.r. (relacja w "Z.W.", 24/96) i kiedy to z Wandą Mieczkowską ustalono prowizoryczny spis potrzeb i placówek, objętych pomocą. Reportaż, z kolei, dopomógł. Osoby prywatne i kierownicy poszczególnych firm telefonowali, ciekawili się akcją i deklarowali swoją pomoc.

Cała akcja, ze słów organizatorów, a wśród nich był również Tomasz Banel, przedstawiciel kierownictwa wspomnianej wytwórni "Atlas", przebiegała sprawnie. Nie było też żadnych kłopotów na przejściu granicznym Budzisko-Kalwaria. Nieprzyjemnym zaś zgrzytem była relacja autorstwa Giedrę Barauskienę w dzienniku "Lietuvos rytas" za 5 marca. W artykule pt. "Polacy przywieźli dary sierotom Litwy" czytamy: "Sprawdzający transport celnik mówił, że dziewięćdziesiąt procent rzeczy w nim były używane. Zaproponował dyrektorze szkoły od razu zwrócić się do Społecznego Centrum Zdrowia (sanepidu — A.P.), w celu

sprawdzenia tych rzeczy i tylko po tym je rozdzielać".

Organizatorzy pomocy wyrazili ubolewanie, że dziennikarka najbardziej poczytnej na Litwie gazety nie sprawdziła wiarygodności wszystkich informacji, zawartych w wypowiedzi swych rozmówców. Na konferencję oprócz przedstawicieli naszej miejscowej prasy przybyło wielu dziennikarzy z Polski, z centralnych gazet, jak też lokalnych mass mediów — Gdańska, Szczecińska, Bydgoszczy, którzy naświetlają działalność "Atlasu" na Wileńszczyźnie, a przy okazji też i inne problemy społeczności polskiej na Litwie.

Andrzej Puksztó

III Polska Wystawa Rolno-Spożywcza AGROEXPO POLSKA '97

oraz
Polska Wystawa Wyposażenia Sklepów i Hoteli
POL-SHOP & POL-HOTEL'97

zaprasza 2—5 kwietnia br.
do Litexpo (Laisvės pr. 5, 2600 Vilnius)

Wśród uczestników firmy:

"Lubiana" — porcelana stołowa, Inter Commerce — chłodnictwo i elektronika, "Szynaka" — meble sklepowe, "Byfuch" — chłodnictwo, "Clan" — elektronika i komputery, "Elzab" — elektronika i komputery, W and W — chłodnictwo, Spomasz Pleszew — maszyny dla przemysłu spożywczego, Bogdan Broda Lody — lodziarstwo, "Odra" — słodycze, "Kaliszanka" — słodycze, "Pekpol" — wyroby mięsne, "Lust Pack" — opakowania, Kopalnia Soli "Kłodawa" — sól, Stowarzyszenie Producentów Wysokiej Jakości Materiału Szkółkarskiego — nasiona, "Sido" — kawa, "Connect" — taśmy do pakowania, "Malpol" — makaron.

Patronat: radiowy — rozgłośnia "Znad Wilii", prasowy — dwutygodnik "Znad Wilii".

Organizatorzy:

MIEDZYNARODOWE TARGI POMORZA I KUJAW
Bydgoszcz (Polska) tel. +48-52/ 22-54-24;
Informacja: redakcja "Znad Wilii" tel. 22-42-45
Litexpo (p. D. Golubien, tel. 45-17-55).

Pod egidą kolegów — KAZIUKI - WILNIUKI



Na scenie z młodzieńczą werwą tańczy i śpiewa zespół "Zgoda"; te dary pojedą do Kieny — w centrum burmistrz Lidzbarka Warmińskiego Waldemar Lipnicki, obok po prawej — zadowolona dyrektorka podwileńskiej szkoły Eleonora Koleśnik, siedzi — Władysław Strutyński



Kierunek — Lidzbark Warmiński

Już od siedmiu lat dziennik "Kurier Wileński" przy współpracy z władzami miasta organizuje w Lidzbarku Warmińskim piękną imprezę pod takim hasłem. Kiermasz Kaziukowy natomiast w mieście nad Łyną, gdzie mieszka wielu byłych wilnian, odbywa się od 13 lat. Jego podstawowym organizatorem jest miejscowy Dom Kultury. Z Lidzbarka święto promieniuje na okolice — w tym roku objęło znacznie większy Olsztyn, jak też Bartoszyce i Ornecie.

Dzięki hojności gospodarzy miasta, na czele z burmistrzem Waldemarem Lipnickim, innymi osobami Wilnu życzliwymi, i w tym roku "Znad Wili", na "Kaziuki—Wilniuki" przybyło około 80 osób.

Najliczniejszy był zespół "Zgoda" z Rudomina (kier. Henryk Kasperowicz), ponadto w koncertach uczestniczyła "Kapela Kaziuka Wileńskiego" i zespół estradowy "Sami Swoi" (obydwa pod kier. Józefa Bożerockiego), wykonawczynie romansów i ballad Luba Nazarenko, a wszystko to gwarową konferansjerką śpiewała Anna Adamowicz — jako ciotka Franukowa i Dominik Kuziniewicz — jako znany na Wileńszczyźnie i w wielu zakątkach Polski Wincuk. Przybyli również plastycy i palmiarki.

Od strony scenicznej

Trzeba było widzieć, ile publiczności przyszło na koncerty wilnian! Prawda, uczestniczyły w nich i miejscowe siły artystyczne — zespół "Pogranicze" z Szypliszek, kapela "Znad Łyny", chór "Akord", Antoni Suchorolski, cymbalista z Warszawy, a pochodzący z Wołynia.

Jak wypadli nasi? Jak z najlepszej strony. Choć zespoły prezentowały różne style, to poziom był wyrównany. Wszyscy zrobili krok do przodu, zaś najbardziej cieszy witalność "Zgody". Obrazek w wykonaniu szkolnych artystów "Majówka nad Wilią" łączy elementy tradycji z nowoczesnością, żartu z nostalgią, może służyć jako wzór innym zespołom, jak można przetransformo-

wać miejscowe tworzywo w samodzielną oryginalną całość. Powiedzmy szczerze, krakowiak czy mazur, wykonany nawet najlepiej, ale bez dobrego scenariusza i innego "opakowania", dzisiaj porywa mało kogo. Dobrze, iż ta kompozycja wokalnie—choreograficzna została "podszlifowana", po zastosowaniu "nożyc" zyskała na dynamiczności, artyści wyczuili kiedy kończyć — w momencie kulminacji, dzięki czemu pozostaje przyjemne uczucie niedosytu.

Dziarsko grali muzycy Józefa Bożerodkiego. Wielu oczarowały skrzypce Aleksandra Kalinowa. Piosenki proste i bezpretensjonalne, wsparte głosami dwóch solistek, brzmiały świeżo i naturalnie. Luba Nazarenko wniosła do koncertów nastrój refleksji, tworzyła świetny "przerzywnik liryczny". No, a gawędzarze — od ich replik i dialogów "po wileńsku" sala dosłownie wybuchła salwami śmiechu.

W sumie braw i bisów było dużo, również słów uznania w telewizji, wielu tytułach prasowych. Pomimo, że sale "pękały w szwach" i dostawiano krzesła, wielu chętnych nie dostało się na koncerty wilnian.

Z własnymi wyrobami

przybyli wilnianie, bo jak kiermasz, to kiermasz. Wielkim wzięciem cieszyły się palmy Leokadii Szałkowskiej i Danuty Wiszniewskiej, rzeźby ludowe Michała Janakowskiego, plastycy — Walentyna Skarżyńska, Władysław Ławrynowicz oraz Stanisław Kaplewski proponowali swe prace.

Chętnie nabywano piernikowe serca ze stosownymi napisami, próbowano chleba litewskiego i obwarzanek. Były stoiska z prasą obok "Kuriera" chętni sięgali po "Znad Wili", kasyety muzyczne w wykonaniu artystów z Wilna.

Spotkania

Uczestniczyły w nich przede wszystkim organizatorzy ze strony litewskiej Krystyna Adamowicz i Helena Gładkowska, zast.redaktora naczelnego i dziennikarka "Kuriera Wileńskiego", przedstawiciel "Znad Wili", Czesław Mickiewicz i Eleono-

ra Koleśnik — dyrektorzy szkół — Rudomińskiej Średniej i Kieńskiej Podstawowej.

Ta ostatnia, wytypowana przez koleżanek z "Kuriera", znalazła się w centrum uwagi i zyskała życzliwy patronat w Lidzbarku. Dzięki temu do szkoły w Kienie trafił telewizor, odtwarzacz wideo z zestawem 30 filmów, rzutnik, inne pomoce naukowe, około tysiąca zeszytów. I jest to konkretny przykład wsparcia.

W trakcie innych spotkań mówiono o potrzebach szkolnictwa polskiego na Litwie, kultury, o współpracy w wielu dziedzinach. Szczególnie odczuwalne to było w trakcie spotkania z biznesmenami Lidzbarka, wśród których są tacy, którzy potrafili zaistnieć na rynku litewskim.

Lista Przyjaciół

jest dość długa. Prócz wymienionego burmistrza Lidzbarka do ich grona odnieść należy Jacka Protasa, przewodniczącego Rady Miejskiej, Zdzisława Romasza, kierownika Urzędu Rejonowego, a także wielu działaczy Wilnu życzliwych z innych miast — Krzysztofa Fabiańskiego, wicewojewodę olsztyńskiego, Jana Butkiewicza, posła na Sejm RP, Stefana Śnieżki, wiceprokuratora generalnego RP, prof. Zbigniewa Jabłonowskiego, prezesa oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie, wielu innych.

Na szczególne wyrazy uznania zasługują ci, którzy bezpośrednio pracowali nad koncepcją tegorocznej imprezy. Chodzi o Władysława Strutyńskiego, kierownika Domu Kultury w Lidzbarku i Jolantę Adamczyk, pracowniczkę tejże placówki, którzy czuwali nad programem, opiekowali się delegacją z Litwy, swą serdecznością sprawili, że nastrój był wspaniały i wszystko grało.

I jeszcze o jednym. Moja obecność na tym święcie świadczy, że możliwa jest owocna współpraca i wspólna platforma między pismami polskimi w Wilnie, dzięki czemu mogłem spotkać się z Czytelnikami "Znad Wili", włączyć się do ogólnej rozmowy o sprawach ważnych i istotnych dla Wileńszczyzny.

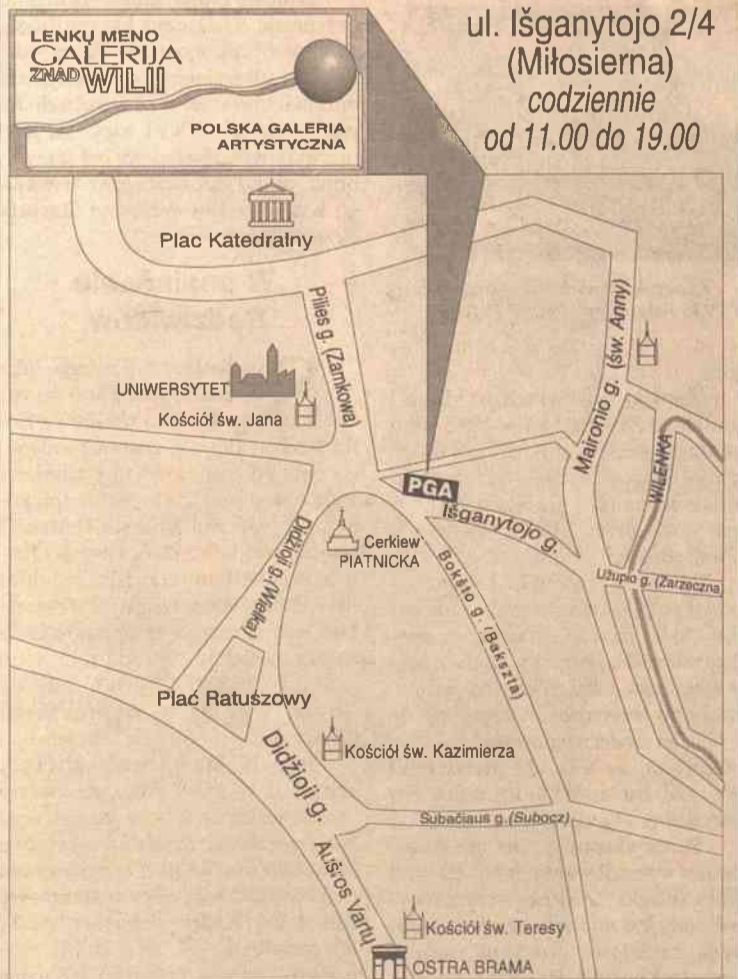
Romuald Mieczkowski
Fot. Jerzy Karpowicz



Anna Adamowicz i Dominik Kuziniewicz w konferansjerce tworzyli zgrany duet

ZAPRASZAMY!

ul. Iŝganytojo 2/4
(Miłosierna)
codziennie
od 11.00 do 19.00



Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasyety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z pączkiem firmowym, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie czas.

W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.

ZNAD WILII
1997.03.15-31

3



W trakcie jednej z konferencji prasowych

ZWIĄZEK PRZYJACIÓŁ LITWY

Mieczysław Jackiewicz



Karta tytułowa współczesnego planu turystycznego

rystów, którzy pamiętają mirski rynek sprzed wojny, próżno rozglądaliby się za pomnikiem Kościuszki w konfederacie, zniknął on zaraz po 17 września 1939 roku, a likwidującym go sowieckim aparatem nie przeszło przez myśl, że nie kto inny a... Kościuszko, okaże się patronem walczącej u boku Armii Czerwonej Polaków.

Pierwowzór Horeszkowa?

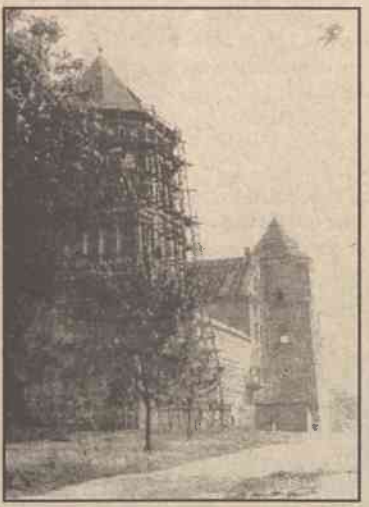
Jeszcze jedno. Czy zamek mirski w samej rzeczy, tak jak to chcą autorzy niektórych przewodników po Nowogródczyźnie, był pierwowzorem horeszkowskiego zamku z kart "Pana Tadeusza"?

Fakt, że Horeszkowa nie ma na mapie, nie powinien nas dziwić. Ale pewne cechy zamku w Mirze dostać się mogły do opisu w poemacie. M.in. oba zbudowane były w stylu gotyckim ("Lecz Hrabia... upodobał mury, tłumacząc, że gotyckiej są architektury").

Dalej, wymyka się Mickiewiczowi spod pióra wzmianka o tym, że Horeszków, tak jak Mir, był w 1792 roku obiektem, w którym próbował się bronić polski oddziałek. Zachodzi też pewna analogia, polegająca na tym, że tak w Horeszkowie, jak i w Mirze, w parku pod zamkiem są dwa stawy.

Jednakowoż, jak na to celnie wskazał w komentarzu do tekstu "Pana Tadeusza" Stanisław Pigoń i co słusznie przypomina Tomasz Krzywicki w wydanym w roku 1994 w Wilnie "Przewodniku po mickiewiczowskich miejscach Białorusi i Litwy", nie sposób przeoczyć tego, czym Horeszków i Mir się między sobą różnią. Mickiewiczowski zamek, to przecież budowla nieduża o jednej wieży, podczas gdy w przypadku Mira w grę wchodzi ogromne zamczysko.

Reasumując stwierdzimy, że przy identyfikowaniu zamku horeszkowskiego jako mirskiego wskazana jest ostrożność, co bynajmniej nie znaczy, by miejscowość Mir była Mickiewiczowi obca. Świadczą o tym wspomniane fakty, jak i wzmianki o żydowskich "mirskich targach" i o żydowskim "mirskim kahal".



Fot. Archiwum i R. Mieczkowski

W marcu 1934 roku pośród kilku działaczy społecznych i politycznych w Warszawie pojawiła się myśl założenia Związku czy towarzystwa, które by zajęło się upowszechnieniem wśród społeczeństwa polskiego kultury litewskiej i państwa litewskiego. Zebrani postanowili nazwać takie towarzystwo — Związek Przyjaciół Litwy. Opracowano statut, który po wybraniu zarządu został zarejestrowany w Komisariacie Rządu m. st. Warszawy. Założycielami Związku byli: ks. arcybiskup Edward Ropp; Helena Wiercińska; dr Jan Bibrzyński, publicysta i redaktor pisma "Nasza Przyszłość"; Antoni Bellier, adwokat; ks. prałat dr Antoni Około-Kułak; Józef Czaprnecki, literat i dziennikarz; dpr Edward Kostecki, biolog; Eugeniusz Schummer-Szermentowski, dziennikarz, były korespondent na Litwie; Alfons Thoman, ppułk. Wojska Polskiego w stanie spoczynku; dr Konstanty Kołakowski, lekarz; Władysław Ludwik Evert, literat i publicysta; Kazimierz Prószyński, inżynier-architekt; dr Jerzy Pogonowski, radca Sądu Najwyższego; Mikołaj Światopółk Mirski, inżynier technolog; Artur Steinhagen, przemysłowiec; dr Wincenty Taborski, urzędnik Banku Polskiego; dr Andrzej Zawadzki, radca ministerialny w stanie spoczynku.

Prezesem Rady Naczelnej Związku został arcybiskup Ropp. Ukonstytuował się też zarząd, którego prezesem wybrano Jana Bobrzyńskiego, redaktora konserwatywnego miesięcznika "Nasza Przyszłość", syna profesora historii Michała Bobrzyńskiego. Do zarządu wybrano też dra Władysława Mergla, byłego korespondenta na Litwie i długoletniego przyjaciela Liudasa Giry i Vytautasa Sirijos Giry.

W statucie zapisano, że siedzibą stowarzyszenia jest Warszawa z możliwością organizowania oddziałów prowincjonalnych. Cele zaś miały być następujące:

a) szerzenie w społeczeństwie polskim wiadomości o życiu kulturalnym, społecznym, gospodarczym i politycznym Litwy oraz uświada-

mianie Polaków i Litwinów o nowym położeniu odrodzonych narodów i państw: polskiego i litewskiego, o istocie wzajemnych stosunków, a także ożywienia wymiany kulturalnej i gospodarczej na zasadzie wzajemnego poszanowania praw;

b) podtrzymywania uczuć przyjaźni dla odrodzonego narodu litewskiego.

Do osiągnięcia wymienionych celów Związek Przyjaciół Litwy miał dążyć przez:

1) zakładanie bibliotek oraz czytelnicy, czasopism, organizowanie odczytów, wykładów oraz konferencji, finansowanie i popieranie wydawnictw informacyjnych, przekładów naukowych, publicystycznych i literackich, propagandę dzieł scenicznych i organizowanie wycieczek.

2) W tych celach przewidywano tworzenie poszczególnych sekcji, jak prasowej, literackiej, naukowej, wydawniczej, turystycznej itp., a w miarę dalszego rozwoju Związku przewidziano organizowanie w Polsce instytucji, obejmujących poszczególne dziedziny współpracy kulturalnej, społecznej i gospodarczej z Litwą, utrzymywanie stosunków z organizacjami kulturalnymi Litwy i w miarę możliwości udzielanie pomocy dla ułatwienia nawiązywania stosunków polsko—litewskich w powyższym zakresie.

Niewiele jednak Związek zdołał zrobić. Jedynie Jan Bobrzyński wydał nr 1 "Przeglądu Polsko—Litewskiego" w formie odbitki z miesięcznika "Nasza Przyszłość". W odbitce tej zamieszczono tylko dwa artykuły: krótki Jana Bobrzyńskiego pt. "Związek Przyjaciół Litwy" oraz dłuższy — dra Andrzeja Zawadzkiego "My i Litwa". O tych artykułach z przekąsem pisał "Przegląd Wileński", że "cechuje je niewątpliwie dobra wola, szczerze pragnienie położenia kresu obecnej waśni pomiędzy sąsiadującymi ze sobą i posiadającymi tyle wspólnych historycznych przeżyć narodami. A jednocześnie obaj autorzy grzeszą nieznamościami istoty zatargu polsko—litewskiego i zbyt powierzchownym ujęciem zagadnienia".

W obu artykułach autorzy stara-

li się zapewnić, że Polacy nie żag—rażają Litwie, że chcą poznać kulturę sąsiedniego narodu, i temu właśnie, poznawaniu sąsiada, ma służyć Związek Przyjaciół Litwy.

Jednakże trzeźwy i zawsze sceptyczny w takich sprawach "Przegląd Wileński" pisał o tym Związku i jego ideologiach:

"Tacy panowie siedzą w Warszawie lub Krakowie i nie mają pojęcia o tym, co się dzieje na tzw. Kresach. Gdyby dr Bobrzyński pofatygował się do nas i zapoznał się ze stosunkami miejscowymi, to na pewno zmieniłyby swe zdanie i zawahałby się przed wygłoszeniem twierdzenia, że "imperializm nie jest wrodzoną cechą polskiego charakteru, a jeżeli istnieją u nas nacjonalisci, to większość społeczeństwa uważa ten kierunek za zły, szkodliwy". "Pielegnując własny język i kulturę — utrzymuje dr Bobrzyński — nie odnosimy się jednak z żadną niechęcią do obcego języka nawet wówczas, gdy używają go stale obywatele państwa polskiego". Wierzymy chętnie — pisze dalej "Przegląd Wileński" — że tak myślą i czują ludzie, zgrupowani w Związku Przyjaciół Litwy, ale nie oni przecież reprezentują przeciętną opinię polską. Wyrazicielem jej jest krakowski "I.K.C.", a czyż można twierdzić, że pismu temu obce są tendencje imperialistyczne i nacjonalistyczne? Olbrzymia zaś większość działaczy polskich we wszystkich dziedzinach naszego życia rekrutuje się właśnie z czytelników i zwolenników kurierka krakowskiego".

O stosunku inteligencji polskiej do ludności litewskiej pisał niedawno bardzo wymownie jakiś anonimowy korespondent "Kuriera Wileńskiego" co następuje:

"Większość z nas, którzy w taki, czy inny sposób stykają z Litwinami, nie wyrobiło właściwego podejścia do ludu litewskiego. Nie umiemy (a może niektórzy tego nie chcą) rozwiązywać spraw litewskich tak, jak tego wymaga dobro państwa polskiego. Gdy zastanawiam się nad tym zjawiskiem i szukam przyczyn, widzę jedną najważniejszą — brak serca z naszej strony. Idziemy do nich z poczuciem wyższości rasowej, kulturalnej, z poczuciem

władzy nad nimi, jak dawny pan szlachcic do swego poddanego chłopca. A czasy są demokratyczne".

"Otóż to właśnie — pisze "Przegląd Wileński" — Ten stosunek lekceważący — pogardliwy inteligenta polskiego (a jeszcze bardziej pónteligenta) do ludu litewskiego, a nawet do całego narodu litewskiego, do jego języka, kultury i państwowości jest niezmiernie rozpowszechniony nie tylko tam, gdzie polskość styka się z litewszczyzną, ale i w stronach odległych, gdzie o Litwie wie się tylko to, co o niej pisze prasa brukowa. Dlatego zapewnienie dra A. Zawadzkiego, że "poważna opinia w Polsce nie przybiegała nigdy wobec Litwy poży "wielkiego" narodu i nigdy nie używała w stosunku do Litwy protekcyjnego tonu" — należy złożyć znów na garb zarozumiałości czy naiwności autora, wierzącego zapewne, że on i szczupłe grono jego przyjaciół politycznych reprezentują społeczeństwo polskie".

Na zakończenie wypowiedzi o ZPL "Przegląd Wileński" konkludował: "Związek Przyjaciół Litwy", nie licząc się z psychiką społeczeństwa litewskiego i doszukując się jakichś ukrytych, niezrozumiałych celów, nie ma szans na działalność w Polsce w dobie dzisiejszej".

Nie pomylił się redaktor "Przeglądu Wileńskiego" prorokując, iż Związek Przyjaciół Litwy w okresie przedwojennym nie miał możliwości normalnej pracy na rzecz przyjaźni z Litwą. Było jeszcze zbyt wcześnie, by już mogły ulec zatarciu wzajemne urazy sprzed pierwszej wojny światowej i te, które powstały po litewskiej stronie po przyłączeniu Wilna do Polski. Dobre chęci działaczy Związku Przyjaciół Litwy, których zresztą było niewiele, skończyły się na niczym. Jeszcze 7 grudnia 1934 roku zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie ZPL, podczas którego dokonano sprawozdania zarządu. Od 1935 roku już nie ma informacji o dalszej działalności stowarzyszenia. Wkrótce inne wypadki w kraju zaabsorbowały działaczy Związku Przyjaciół Litwy i próba jego działania na rzecz przyjaźni polsko—litewskiej przeszła do historii.

Z Białegostoku

Podróż na Wschód

Nakładem wydawnictwa "Assunta" pod takim tytułem ukazał się kolejny tomik wierszy Wiesława Szymańskiego. Jak i wszystkie dotychczasowe zbiorki białostockiego poety ("Witraż wileński", "Icenes barbare", "Dedykacje"), i ten zawiera niemało wierszy, inspirowanych Wilnem. Natomiast całość nabrała kształtu ostatecznego dzięki podróży Szymańskiego do Moskwy, Petersburga i dalej na Syberię — po Ural i Tomsk — jaką odbył towarzysząc Teatrowi 3/4.

Pierwsza część pięknie wydanej książeczki, którą ilustrował plastyk suwalski Wiesław Osewski, jest poświęcona Wilnu i Wileńszczyźnie, a powstała z doznań i wzruszeń, jakie autor jako uczestnik "Maja nad Wilią" wyniósł z naszych ubiegłorocznych III Międzynarodowych Spotkań Poetyckich. Są tu wielowątkowe zapisy poświęcone Celi Konrada, innym miejscom, związanym z obecnością Mickiewicza, refleksjom przed Ostrobramską, na stacji kolejowej w Bezdanych, we dworze w Pikieliszkach, w Zułowie, Podbrodziu, na plebanii w Mejszagołe.

Przypomnienie Śleńdzińskich

W nr 4 "Ananke", biuletynu Galerii im.Śleńdzińskich w Białymstoku, pośród publikacji nawiązujących głównie do czwartej rocznicy śmierci Julitty Śleńdzińskiej, znalazł się obszerny esej Romualda Mieczkowskiego pt. "Ludomir Śleńdziński — w kręgu tradycji szkoły wileńskiej", wydrukowany w kwietniu 1993 roku w "Znad Wili". Prócz określenia roli L.Śleńdzińskiego, jako czołowego artysty wileńskiego w latach międzywojnia, autor eseju więcej miejsca poświęcił "Ostatniej z rodu" — córce wybitnego malarza, którą znał osobiście i przeprowadził z nią kilka dłuższych rozmów.

Julitta Śleńdzińska, znana przed laty klawesynistka i pianistka w swoim warszawskim mieszkaniu przy ul. Wałowej, na tle swego portretu, wykonanego przez ojca

T.B.

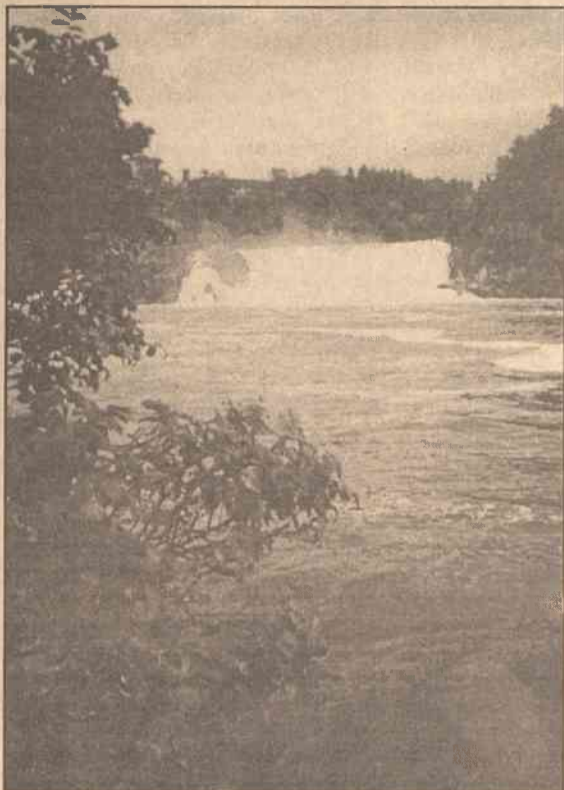


Fot. Romuald Mieczkowski

ZNAD WILII
1997.03.15-31

U potomków Wilhelma Teila

Romuald Mieczkowski



Wodospad na Renie; prawdziwą ozdobą miast i miasteczek są stare zabytkowe "poidła", gdzie kiedyś (i dziś) można było napić się wody, napoić konia...



(Początek w nr 5)

Jak w szwajcarskim zegarku

Chodzi o punktualność i dokładność. Rano przed zakładami pracy widziałem grupki spacerujących osób.

— Co oni robią? — pytam.

— Jak to co? Czekają na początek pracy, by punkt siódma wejść do środka!

Spóźnienia w tym kraju należą do rzadkości. Na spotkania towarzyskie również przychodzi się punktualnie — nie bywa tak, iż kiedy jedni zaczynają przystawki, inni kończą desery. Tu nie ma pojęcia "proszę zaczekać chwilkę" (nikt jeszcze nie określił u nas długości "chwilki"); tu powiedzą: "proszę zaczekać pięć minut, pół godziny".

Tak samo nie ma tolerancji wobec braku dokładności. Jeśli znak drogowy oznacza szybkość 100 km/godz., to nie ma zrozumienia dla tych, którzy jadą z prędkością 101 km/godz.

A solidność robocizny, zdyscyplinowanie! Nie do pomyslenia telefoniczne odrywanie kogoś od pracy, korzystanie w celach prywatnych ze służbowego telefonu. Tu w czasie pracy — jak to nagminnie dzieje się u nas w spadku po sowieckich czasach — nie załatwia się swoich interesów, nie ma spotkań ze znajomymi, odpajkowania przy kawie obowiązków. Na spotkania z przyjaciółmi dobry jest obiad, który trwa 1—1,5 godz., kiedy to kraj staje się jedną wielką restauracją.

Każdy mężczyzna — żołnierzem!

W neutralnej militarnie Szwajcarii. To nie tylko tradycja poszanowania wojowniczych przodków. Po prostu każdy mężczyzna, o ile pozwala mu zdrowie, ma przejść 17—tygodniową służbę czynną, potem — corocznie 3—tygodniowe przeszkolenie. Zwolnieni ze służby z powodu zdrowia lub przebywający zagranicą obywatele płacą specjalne podatki za swą nieobecność.

I z tym żartów nie ma! Jest to kwestia honoru Szwajcarów. Kraju, który posiada wszystkie rodzaje wojska, za wyjątkiem obsługującego głowice nuklearne.

Broń się trzyma w domu. Z należyłą troską. Żołnierzy—rezerwistów można spotkać w mieście, obserwowac, jak na specjalnych placach w polu ćwiczą strzelanie. W piątki, przed powrotem do domów na weekendy, grupkami niekiedy sączą piwo. Obrazki trochę ze Szwajcarii.

Szwajcarska neutralność jest zbrojna. W górach — wszystko niez-

będne na wypadek napaści — magazyny z żywnością i lekarstwami, szpitale, schrony. Wystarczy sygnał, by w jedną chwilę wysadzić mosty w przełęczach, uruchomić zapory przeciwczołgowe... W razie konieczności kraj może stać się jedną wielką twierdzą. Także w jeziorach, na dużej głębokości, przechowywane są zapasy żywności na pięć lat. I nikt nie robi z tego tajemnicy.

700 tysięcy Szwajcarów zostaje pod bronią. Nie jest to mało, wazwyczaj że kraj liczy 7 milionów mieszkańców i obejmuje zaledwie ponad tysiąc oficerów.

Oczywiście, Szwajcarzy zdają sobie sprawę, że ich kraj wcale nie jest potęgą militarną, że dzisiejsza technika może poradzić sobie i w górach. Nie jest to jednak — jak się rzekło — tylko nawiązanie do dawnych tradycji, a swoista szkoła męstwa, wychowania w duchu patriotyzmu. Z wymiarem czysto praktycznym — rezerwiści w wojsku pogłębiają swe umiejętności zawodowe, opanowują nowe zawody.

Polizist dein Freud und Helfer

To raczej w innych krajach opowiadają kawały o policjantach. Tu opinia publiczna lansuje hasło "Poliziant — twój przyjaciel i pomocnik". Bo takim przy przestrzeganiu zasad porządku publicznego być musi. Policjant zbłądzonemu wyjaśni, jak znaleźć potrzebną ulicę. Zaopiekuje się dzieckiem czy niepełnosprawnym na ulicy, choć nie jest to wcale tak konieczne ze względu na ogólną kulturę jazdy. Chyba największą ze znanych mi krajów.

Przypadki jednak po ludziach chodzą. Również w Szwajcarii. Zdarzają się przestępstwa, choć nie tak często, jak gdzie indziej. Na wszelki wypadek, już na lotnisku wręcza się ulotki w sześciu językach, przestrzegające przed złodziejami. O dziwo, ludzie wcale nie uchylają się od podatków. Bo i po co, skoro obywateli na to stać. Notuje się małą liczbę wypadków samochodowych przy intensywnym ruchu, do rzadkości należą napady i wybryki chuli-gańskie, a przodują w nich... obcokrajowcy.

Najwięcej kłopotów przysparzają narkomani, ale dla nich policja bardziej pełni rolę niańki niż surowego stróża porządku. Najwyżej po człowieku z zanikiem pamięci albo osłabionego wywoła karetkę pogotowia.

Przebywający od niedawna czasem złośliwie mówią o szwajcarskich stróżach porządku jako o pedantach, wypominają "policyjne prawo", które nakazuje rejestrację nawet roweru...

— Nie rozumieją — oburza się Szwajcar z krwi i kości — że płacąc przy rejestracji 15 franków, jednocześnie mają ubezpieczenie.

Policja jest dobrze wyposażona i przygotowana do różnych sytuacji. Poznana osoba znalazła sobie dodatkowe zatrudnienie w resorcie jako ekspertka sezonowa od... grzybów. A bo co będzie, jeśli obywatel zwróci się z kobiałką grzybów i zapyta, czy wśród nich są trujące? W tym celu przeszła odpowiednie kursy, otrzymała instrukcje od specjalistów.

— I ileż wypadków takich interwencji było? — zapytałem.

— Dwa — padła odpowiedź.

W krainie referendów

Zurych nie doczekał się jeszcze metra. Z jednego powodu — jego mieszkańcy po prostu tego nie chcą. Choć pieniądze znalazłyby się. Z tego samego powodu nie zbudowano części kolejnych dróg, zamrożono niektóre inwestycje. Nie mówiąc o sprawach innej natury, dotyczącej np. kształtowania polityki zagranicznej. To nie prezydent, rządząca partia czy jakieś lobby podjęło decyzję odmowną w związku z wejściem Szwajcarii do Unii Europejskiej. Tak większością głosów postanowili obywatele tego kraju. Prawda, w różnych kantonach różne były zdania — w kantonach niemieckich — przeciw, francuskich — za.

Jak nie gorące są apele parlamentarzystów, nawoływania polityków, jeszcze nie zdarzyło się, żeby wyniki referendum, nawet o zakre-

sie zupełnie lokalnym, były pogwałcone. Swoistym testem jest wbijanie pali na miejscu przyszłej zabudowy. W ten sposób się sprawdza w ciągu określonego czasu, czy komuś budowa nie przeszkodzi, nie przestoni swoją wysokością... To referenda określają długość dnia pracy, godziny otwarcia sklepów, pozwalają zgodnie z wolą obywatela rozwiązać wiele problemów społecznych i politycznych. To współgra z innym ważnym mechanizmem demokracji — gminą czyli władzą samorządową.

Gemeide twoją ojczyzną

To wcale nie władze w stolicy federacji czy kantonu decydują, co ma być w miejscowości iks. Decyduje o tym gmina, owa mała ojczyzna, znająca konkretnie potrzeby i swych mieszkańców. Zeby zostać obywatelem gminy, w niektórych trzeba mieszkać nieprzerwalnie nawet 12 lat, spełnić odpowiednie warunki. Potem ubiegać się można o akceptację kantonu i wreszcie o obywatelstwo kraju. Ale bywa różnie — jak gmina postanowi, tu prawdziwy samorząd!

Nie jest to jednak "gra do jednej bramki". Stając się obywatelem gminy, ma się jej opiekę w wielu kwestiach życiowych, w związku z chorobą czy bezrobociem. Jest to jakby państwo w państwie, praktyczna więź kraju ze swymi obywatelami. Najmniejsze z gmin liczą kilkunastu mieszkańców, największa (Zurych) — ok. 600 tysięcy.

Pluralizm językowy, kulturalny

Warto byłoby wysłać pokaźną grupę młodych stanu z Litwy (tylko za ich własne pieniądze), żeby przyrzekli się, na czym polega istota tolerancji w stosunku do innych, lokalność.

Szwajcaria posiada kantony, w których lokalnie mówi się po niemiecku, francusku, włosku i retoromańsku. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby narzucić jeden język innym, skoro historycznie zamieszkiwali tu ludzie różnych narodowości, funkcjonowały różne języki.

Uczą więc swoje dzieci w tych językach, w klasach początkowych nawet w miejscowym dialekcie (np. w tzw. *schwycer* albo *Schweizerdeutsch*, będącym miejscową odmianą literackiego języka niemieckiego, czyli *Hochdeutsch*) — nie tylko, żeby uczniom było lżej, ale też, żeby jak najwięcej wynieśli poczucia jedności z ojczystym regionem. Używane u nas pojęcie integracji oznacza tu zupełnie co innego. Nie do pomyslenia, żeby ktoś z ludzi na świecie, tak jak to zdarza się na naszym podwórku, mógł mieć "własne sądy", tchnące średniowieczem na temat ludzi innych narodowości. Wprost przeciwnie — istnieje ogromny szacunek do czyjejś odrębności, trwania w swej kulturze i tradycjach.

Władze lokalne asygnują wcale niemałe środki na działalność różno-

języcznych placówek, wspierają inicjatywy o charakterze kulturalnym i oświatowym.

A ludzie są co najmniej dwujęzyczni. W rozmowie nierazko (tak jak u nas!) przechodzi się z jednego języka na drugi. Niezrozumienie budzi wyczekujący uśmiech, wsparty chęcią dogadania się.

Wina "młodej demokracji" usprawiedliwia się u nas liczne potknięcia, zapominając, że z demokracjami, tak jak i z ludźmi — wśród młodych zdarzają się przypadki bardzo rozsądne, zaś przykładem dla nich służą demokracje "stare" i sprawdzone.

Dochody z eksportu

Moja wiedza o Szwajcarii w dużym stopniu ukształtowana była "pocztówkowymi widokami", zaś kraj kojarzyłem z bankami, zegarkami, czekoladą i serem.

No, przesadzam. Wiedziałem, że na Ziemi Helwetów można spotkać cenne zabytki, w tym jeszcze z czasów rzymskich. Nie spodziewałem się tylko, że ich tak dużo. Coś niecoś wiedziałem o rolnictwie, ale zupełnie nie doceniłem możliwości szwajcarskiego przemysłu.

Na jednym z drogowskich w czasie podróży po kraju spotkałem nazwę miejscowości Arbon, leżącej nad Jeziorem Bodeńskim. To właśnie stąd pochodziły popularne w Wilnie w latach międzywojennych autobusy — "arfony", niesłusznie zwane szwedzkimi. Dziś Szwajcaria nie produkuje własnych autobusów, ani samochodów osobowych — nie opłaca się — natomiast w Arbonie z taśm montażowych schodzą ciężarówki dla potrzeb wojska.

Dzisiejsza Szwajcaria — to kraj, dysponujący przemysłem o najnowszej technologii. Nie czuje się tego z prostych powodów — otóż rygorystyczne normatywy dotyczące ochrony środowiska nie pozwalają — tak jak u nas — określić lokalizację przedsiębiorstwa "po zapachu" czy po skażeniu środowiska. Tamtejsze fabryki, to istne cuda myśli architektonicznej, umiejętnie wkomponowane w kontekst natury.

Koncern Brown—Boveri (BBC) należy do światowych potentatów w budowie maszyn i urządzeń elektrycznych. Szwajcaria dysponuje przężnym przemysłem chemicznym — farmaceutycznym (np. koncern Hoffman — La Roche), elektronicznym, zbrojeniowym, tekstylnym, produkcji aluminium, choć kraj prócz soli kamiennej żadnych surowców nie posiada. Szeroko w świecie znana jest czekolada firmy "Nestle", która obok koncernu Knorra, jest największym producentem eksportu produkcji wyrobów spożywczych. Dla potrzeb industrializacji pracują cztery elektrownie atomowe, nie licząc mnóstwa wodnych.

Idylliczne słowa Wiktora Hugo, iż Szwajcarzy "doją swe krowy i żyją szczęśliwie" dziś sprawdzają się tylko w pewnym stopniu.

Fot. Autor

(Ciąg dalszy nastąpi)



Dawne budownictwo jest pieczołowicie odnowione



Zabudowania toną w zieleni, nie brakuje też słoneczników

**W krótkce
na ekranach TVP**

Pisaliśmy poprzednio ("Z.W.", 12/96), że w Wilnie przebywał Andrzej Miłosz. Z grupą filmową "Kontakt", jako reżyser i zarazem autor scenariusza, pracował nad kolejnym filmem dokumentalnym. Jest to opowieść o ratowaniu polskich Żydów na terenie Litwy w latach 1939—1940, kiedy to japoński konsul w Kownie — Chuine Sugihara, narażając swe życie, wydawał im wizy tranzytowe. Takim sposobem osoby z Polski przedostawały się koleją transyberyjską do Władywostoku i dalej statkiem do Japonii. W toku tej akcji uratowało się blisko 6 tys. osób pochodzenia żydowskiego.

Andrzejowi Miłoszowi udało się odnaleźć świadków, a nawet uczestników tych wydarzeń, bowiem z Ja-

Film o Sugiharze

pończykami aktywnie współpracował wywiad polski, a także poszczególne oddziały Związku Walki Zbrojnej. Podczas poszukiwań wyjaśniło się, że w konsulacie japońskim był zatrudniony Bolesław Różycki. Na jego właśnie zamówienie jesienią 1939 roku zrobiono dwie konsularne pieczęcie. Jedna z nich w szybkim czasie trafiła do Wilna i tu zaczęła powstawać sieć punktów, gdzie fałszowano wizy japońskie, udostępniając je Żydom.

Wśród bohaterów filmu — obecnie mieszkający w Kaliszu ksiądz Stefan Dzierżek, który jako kleryk w murach wileńskiego gimnazjum jezuickiego wyrabiał fałszywe dokumenty. Jak też — wdowa po Sugiharze oraz dziesiątki osób w sędziwym, prawda, już wieku, którzy przeżyli tę gehennę

i są obecnie obywatelami USA, Izraelu, Australii i innych krajów.

Zostały również utrwalone wspomnienia dwóch Litwinek — Jadwigi Ulvidaitė i Valerii Ulvidienė. W ich domu w Kownie mieściła się placówka dyplomatyczna Japonii. Pomimo sędziwego wieku obydwie pamiętają Sugiharę i pracujących z nim Polaków. Nie podejrzewali nawet, że mogli to być ludzie z polskiego wywiadu, chociaż łączyły ich stosunki koleżeńskie. Dowiedzieli się o tym dopiero w ubiegłym roku z listów Miłosza.

Już w kwietniu br. wspomniany film, jak redakcję poinformował realizator — Antoni Sambor, będziemy mogli oglądać na ekranach Telewizji Polskiej.

Andrzej Puksztó



Reżyserzy — Piotr Weychert (pierwszy od prawej) i Andrzej Miłosz (siedząc nastawia fotograficzny aparat) filmują Valerię Ulvidienę w podwórku jej domu przy ul. Gedymina

Fot. Antoni Sambor

Aktualności kulturalne

Festiwal tańca

W dniach 15—17 marca na scenach wileńskich teatrów — Młodzieżowego i Litewskiego Dramatycznego odbędzie się festiwal tańca współczesnego. Oprócz miejscowych wykonawców wezmą w nim udział liczni goście z zagranicy. Polskę prezentować będą — Śląski Teatr Tańca i Teatr Gdański. Międzynarodowa impreza tego rodzaju odbywa się w Wilnie po raz pierwszy.

A.P.

Wystawa w muzeum

Od pierwszych dni kwietnia w Muzeum Narodowym Litwy (róg Arsenalskiej i Wróblewskiego) czynna będzie wystawa o kulturze litewskich Tatarów i Karaimów. Jest to jedna z wielu imprez, które mają się odbyć z okazji 600-lecia osiedlenia tych narodów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Uroczystości odbędą się również we wsiach rejonu wileńskiego — Niemiezu i Sorok Tatars, oraz Trokach. Specjalnie w tym celu została powołana komisja państwowa pod kierownictwem ministra kultury Sauliusa Šaltenisa.

A.P.

NASI GOŚCIE

Etnografowie z Węgorzewa

W ramach wizyty w rejonie wileńskim redakcję odwiedziły — Barbara Grażewicz-Chłudzińska, dyrektor Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie oraz Zofia Rycharska, historyk tej placówki. Są to animatorzy kultury na terenie województwa suwalskiego. Kierowany przez nie ośrodek jest miejscem wielu imprez regionalnych, a także ogólnokrajowych, w tym zlotów turystycznych, seminarów i konferencji naukowych. Prowadzona jest tu bowiem również praca naukowo-badawcza nad historią kultury Ziemi Suwalskiej.

Jak i w latach poprzednich, tak i roku bieżącym, byli gośćmi lokalnego kiermaszu Kaziuka w podwileńskim Niemenczynie. Od dawna pracownicy muzeum łączą przyjazne stosunki z władzami tego miasteczka, jak też twórcami, których zrzesza miejscowy Dom Kultury.

A.P.

POEZJA

Szymon Mucha

Symfonia pogrzebowa

(Čiurlionis)

I

Niosą trumnę gorzkie cienie,
W stronę tarczy słońca,
Niosą wielkie nieistnienie,
Trzeci akt — puls końca,

Idą tłumnie, pochyleni,
Wszyscy w mnisich szatach,
Idą we śnie pogrążeni,
Grają koniec świata,

Bez modlitwy i bez skargi,
Suną w jedną stronę,
Jeden został, grzyzie wargi,
W lepszy wierzył koniec,

Tętnią w skroniach wszystkie żyły,
Może by dołączyć?
Stać i patrzeć, trwać bez sily,
Ciężko! Lepiej skończyć...

II

A w dolinie, tam gdzie światła,
Cienie tańczą z pochodniami,
Trumnę dziarsko śmierć dosiadła,
Wyje straszną pieśń otchłani,

Tłum powtarza głuchym
tchnieniem;
Niesiem wielkie nieistnienie,
Słońce tętni pulsem końca,
Wierni my czciciele słońca,
W zgrzebnych szatach, krok
za krokiem,

Będziem się osuwając z mrokiem,
Kto nie poszedł, liże rany,
Tę z życia pochowany,
Śpiewaj z nami mętną pieśń;
Słońce kona, wschodzi pleśń...

III

Niosły trumnę gorzkie cienie,
W stronę tarczy słońca,
Niosły wielkie nieistnienie,
Trzeci akt — puls końca,

Opowieści wileńskie

Drzewa ojczyste

Najbliżej domu rośla lekko pochylona brzoza. W czasie wiatru gałązkami swoimi dotykała dachu. Na brzozie było kilka szpakówek. Na wiosnę nadkrajaliśmy jeden z wystających korzeni — i do stoika sączył się młdławo—słodkawy sok.

Nieco dalej, koło skonfiskowanej przez kołchoz stodoły, rośla jeszcze jedna brzoza, starsza i wyższa. Na niej umieścił ojciec jeden z wabików, z którego zbierał roje pszczoł.

Przy domu rosło kilka lip. Dwie, bardzo dorodne, tworzyły swymi splatającymi się koronami naturalną bramę, pełną zielonej świeżości, a latem cienia. W pobliżu rosły jarzębiny i wiele bzu, który potem został wykopany na rzecz krzewów bardziej dekoracyjnych. Ganek obrastało dzikie wino. Na tyle gęsto i szczelnie, że nawet wiatru za taką osłoną nie czuć było, poruszały się tylko listki w tej zielonej kotarze.

Był sad największy w okolicy. Każda z jabłoni, niczym krewna, miała swe imię — była "słodka", "malinowa", ale i "dziczka". Tak samo grusze. Śliwy należały już do drzew "beziemiennych", nie mówiąc o wiśniach. A było ich niezliczone ilości. Ojciec obsadził wiśniami sad dookoła i całe domostwo. Dwa razy wzbudzały one wielki zachwyt — kiedy kwitły i kiedy dojrzewały. Po prostu nie nadążano wtedy zbierać jagody, zapraszano na wiśniobranie krewnych i znajomych, pozwalano przypadkowym ludziom zbierać sobie. Ileż z tego powstało konfitur i kompotów, wina i nalewek! Wcześniej poznałem zapach wiśniówki niż jej smak. Podobne "kłęski urodzaju" były z porzeczką — czerwoną, białą, czarną...

Ojciec lubił zasadzać wciąż nowe drzewka. Od najmłodszych lat z bratem dziedziczyliśmy tę pasję. Sadzonek dostarczał las. Nie wszystko jednak przyjmowało się — po nocy jakoś zniknęły osiki i olchy, których ojciec nie cierpiał. Wzrastały natomiast jarzębiny, klony, jesiony, a nawet leszczyny, czasami dęby.

Drzewa iglaste przyjmowały się kiepsko. Tym większa była radość, gdy kilka jodełek i sosenek wrosło w najbliższy krajobraz dzieciństwa. Nie odpowiadała im gleba, dlatego nie były to nadzwyczajne okazy. Nad nimi górowała "moja" jodła, której jakoś nic nie przeszkadzało i po kilku latach była ozdobą podwórka i okolicy.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia zarzucaliśmy na jej wierzchołek girlandy kolorowych żarówek — i choć to kosztowało — ojciec pozwalał je włączać w świąteczne wieczory i na Nowy Rok. Nabrał się na to autobus z turystami — kierowca sądził, że jest to jeden z... głównych placów Wilna.

Z jodłą mnie łączą do dziś wiece szczególne. Coś w rodzaju ci-

chej, ukrytej przyjaźni, bo któż przyzna się, że z drzewem rozmawia, powierza mu swe troski? Razem przeżyliśmy swe najmłodsze lata, razem wchodziliśmy w młodość, w wiek dojrzały...

Nasze kłopoty rozpoczęły się poważnie od czasu, kiedy wyburzono Fabianiszki na rzecz wielkomięjskich bloków. Było to w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Tam, gdzie stały w zieleni tonące domki, akurat zechciało sprojektować drogę, powstały parkingi. Bo na tym ciężki pieniądź zarobić można. Z natury narzekający Polacy mówili, że wydziedziczeni zostali specjalnie — w drugiej części Fabianiszek, nowszej, tam, gdzie stały domki litewskie, jakoś nic nikt nie zaprojektował. Dziś to są jedne z najdroższych nieruchomości w mieście. Natomiast Stankiewiczowie, Kołoszewscy, Hrypińscy, Mackiewiczowie, Jurewiczowie, Szafranowiczowie, Gulbicy, Matarewiczowie, no i moja rodzina, dostali mieszkanie zastępcze w klatkach wieżowców w różnych miejscach. Spotykali się kiedyś w autobusie, sklepiku, dziś do coraz rzadszych spotkań dochodzi w kościele w Kalwarii, dokąd nie patrząc na przynależność do nowych parafii, chodzą siwi mieszkańcy dawnych Fabianiszek.

Nad dziczącym sadem góruje jeszcze jodła. Nie ma dorodnych szyszek, coraz mniej zielonych gałęzi. W czasie budowy drogi chyba drzewu nadcięto korzenie, z pewnością jednak z tęsknoty schnie. Dogorywa powoli i samotnie, niezauważalnie dla innych, a mnie boli martwość każdej następnej gałązki.

Wcale nie w przenośni. Boli z tej samej, serdecznej strony. Boli, kiedy dotykam jej kory, siedząc na wzgórzu dzieciństwa, z którego nas wypędzono.

Romuald Mieczkowski



Fot. Autor

Gdy tłum odszedł,
Mrok pochował teatr opętanych,
Nie ma widzów, mieli dosyć,
Sztuk kompletnie zgranych.

1995

Capricornus

(Čiurlionis)

Na skale samotnie stoi
Pod skałą wód sklepienie
Jedno jedyne odbicie
Jedno jedyne westchnienie
O jedno za dużo — na szczycie

1995



M. Čiurlionis Symfonia pogrzebowa, 1903, I, cykl, pastel papier

Przeszli tłumnie, pochyleni,
Wszyscy w mnisich szatach,
Poszli we śnie pogrążeni,
Grali koniec świata,

Szymon Mucha mieszka w Poznaniu. Jego wiersze drukowane były m.in. w paryskiej "Kulturze"; znalazły się w almanachu "Lampa i Iskra Boża" (Warszawa).



M. Čiurlionis Symfonia pogrzebowa, 1903, V, cykl, pastel papier